

Krzysztof STĘPNIK

Recepcja Legionów w publicystyce orientacji rosyjskiej

L'image des Légions de Piłsudski chez les publicistes d'orientation prussienne

Na początku wielkiej wojny stanęły naprzeciw siebie jakby dwie Polski — Polska prorosyjska, usadowiona w Królestwie, i Polska proaustriacka, w Galicji. W sierpniu 1914 roku Warszawa, z entuzjazmem pozdrawiająca wojska carskie, liczy zupełnie na co innego niż Kraków rozgorączkowany „wyjazdem” 13 c.k. pułku i mniej widocznym „wymarszem” grupki strzelców, późniejszych wybrańców bohaterskiej Famy. Wówczas to dzielnicowy dwupodział osiągnął swoje apogeum, skutkując wytworzeniem się opozycyjnych względem siebie orientacji. Orientacja na Rosję stawia na potęgę tego imperium sprzymierzonego z Zachodem i jako realną wysuwa myśl o zjednoczeniu ziem polskich pod berłem cara, podporządkowując jej marzenie o pełnej suwerenności. Orientacja na Austro-Węgry liczy na tryumf państw centralnych i na powstanie jednolitego organizmu Galicji i Królestwa w ramach c.k. Monarchii, tworzącego trzeci jej autonomiczny człon (koncepcja trializmu) bądź byt ustrojowy o trudnej na razie do określenia samodzielności politycznej. Obok tej orientacji sytuują się niepodległościowcy, stawiający na taktyczny sojusz z Austro-Węgrami, przez który wzmocni się polska siła militarna, mogąca odegrać ważną rolę, gdy ważyc się będą losy wojny. Z kalkulacją szedł w parze entuzjazm młodego pokolenia Galicjan, które poszukiwało szans w walce z Rosją, widziało możliwość wybicia się na niepodległość w powtórzeniu powstań, nawet za cenę najwyższych ofiar, w szalonym zrywie romantycznym. W tę to właśnie historyczną koleinę, podnosząc hasło wojny z Rosją jako głównym wrogiem Polski, weszli legioniści.

Legiony stanowiły formę psychologicznego samoutwierdzenia oczekiwanej części narodu i świadectwo obecności militarnej Polski, ale rzecz jasna, na

losy wojny nie wywarły decydującego wpływu. Za to rozbłysnęły chwałą Legendy, żywej do dziś w świadomości powszechnej, a zainicjowanej przez ówczesnych propagandystów literatów: Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Wacława Sieroszewskiego, Władysława Orkana, Stanisława Przybyszewskiego, Kazimierza Przerwę-Tetmajera oraz bardów legionowych: Józefa Mączkę, Rajmunda Bergela, Józefa Relidzińskiego, Wacława Denhoff-Czarnockiego i poetów niepodległościowych: Edwarda Słońskiego. Naturalnie, to nazwiska przykładowe. Twórczość bardów i rymopisów pułkowych oraz poetów sympatyzujących z Legionami jest nadzwyczaj obfita, dokumentująca się dziełkami tomów i tomików poezji, almanachów, kalendarzy oraz różnorodnych zbiorów (podczas wojny wydano osiem antologii poezji i kilkadziesiąt zbiorów pieśni).

Nasza wizja ówczesnego wojennego epizodu historii Polski uformowana jest głównie pod wpływem ideologii niepodległościowej, a najtrwalszym elementem tej wizji jest Legenda Legionów, ożywająca świetnie w dniach rocznic patriotycznych. Poszczególne jej wątki są przedmiotem rozważań historyków literatury¹ interpretujących w utworach powstałych w dobie wojny horyzont wyobrażeń poetyckich, mity narodowe, stosunek do dziedzictwa romantycznego, topikę i symbolikę patriotyczną, instrumentarium retoryczne, wreszcie ideologię. Sądzić więc wypada, że podjęty w niniejszym artykule temat będzie „negatywowym” uzupełnieniem do nieźle już opracowanych spraw, które ukaże tło polityczne i sens kontestacji Legendy u samych jej początków, wyrażone w utworach publicystycznych, bo literatury orientacja rosyjska prawie nie zostawiła po sobie.

Recepcja Legionów Piłsudskiego nie dokumentowała się w publicystyce Kongresówki jako odzwierciedlenie czynów tej formacji zbrojnej. Niechby w naświetleniu krytycznym czy tendencyjnym, co byłoby naturalne w sytuacji wojny i dzielnicowego rozdarcia. Przeciwnie, od razu została przestrojona na pasmo czarnej legendy, degradując to, co dziś zwykliśmy określać mianem epepei, do rangi partyzanckiej awantury czy beznadziejnej krucjaty obaląmuconych dzieci. Widmowe obrazy „hufczyków” Piłsudskiego, którymi straszy prasa warszawska, pojawiają się głównie w funkcji ilustracji horrendalnego pomieszania pojęć, głupoty politycznej, krańcowego zaślepienia. I jedynie ta powszechna deklaracja odrzucenia, markowana poza

¹ Literaturą okresu I wojny światowej systematycznie zajmowali się I. Maciejewska i A. Romanowski, wnosząc najwięcej do zasobu wiedzy o tym epizodzie w historii naszej literatury. Osobną książkę poświęconą problematyce poezji wojennej opublikował Z. Kloch. Spośród autorów piszących o poezji niepodległościowej wypada wymienić badaczy formatu R. Przybylskiego i A. Hutnikiewicza.

współczucia dla „obałamuconych braci”, nie daje publicystom warszawskim w ogóle zapomnieć o Legionach, przemilczeć ich istnienie.

Artykuł będzie opisem fenomenu dziwnej obecności Legionów (w obiegowej nomenklaturze: „strzelców galicyjskich”) w publicystyce orientacji rosyjskiej w Królestwie w pierwszym roku wojny, a potem na emigracji w Rosji, obecności najwyraźniej traumatycznej, nie dającej rusofilom spokoju i poruszającej ich sumienia. „Recepcja” to negatywna, bazująca na przywoływaniu obiektu złowrogiego i godnego potępienia, wyrosłego na posiewie wyobrażeń demonicznych. Wreszcie w sferze skutku perswazyjnego: nakazująca postrzegać Legiony jako „obcych”, sprzymierzonych z najeźdźcą germańskim. Przedmiotem, który postaramy się zanalizować, będzie przeto rusofilski fantazmat Legionów, obraz tej formacji w orientacyjnym „negatywie”, rewers późniejszej Legendy. Omówienie antylegionowych koncepcji publicystów warszawskich, a następnie piotrogrodzkich, moskiewskich i kijowskich, poprzedzić wypada zarysem sytuacji psychopolitycznej, rzucającym światło na kongresowiacką kontestację Legionów i ich ideologii.

„KRZYCZELI, ŻEŚMY STUMANIENI”

W pierwszych tygodniach wielkiej wojny w Królestwie zatryumfowała niepodzielnie orientacja rosyjska. Jej podwaliny stworzył sojusz endeków, postępowców i konserwatystów, będący rodzajem politycznej odpowiedzi na słynną odezwę do Polaków wodza naczelnego armii rosyjskiej, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza z dnia 14 sierpnia 1914 r. W odezwie znalazły się niespodziewane i doprawdy szokująco pozytywnie brzmiące słowa o „nadejściu godziny zmartwychwstania narodu polskiego i braterskiego pojednania się jego z Wielką Rosją”, „zatarciu granic, rozcinających na części naród polski” i ich połączeniu „w jedno ciało pod berłem Cesarza rosyjskiego”. Jakkolwiek w tekście manifestu nie ma mowy o państwie polskim (rozcięty jest „naród”), a wzmiankuje się jedynie o „samorządzie”, to przecież wyrażona w nim została idea zjednoczenia. Oznaczało to, przynajmniej w sferze deklaracji, nawet jeśli nie miała ona rangi aktu imperatorskiego, postawienie kwestii polskiej w rzędzie spraw rozwiązywanych na drodze wojny.

Rosja tym manifestem od razu przelicytowała Austro-Węgry i Niemcy, najwyraźniej nie przygotowane do złożenia analogicznie radykalnych obietnic. Zaskoczyła swoją inicjatywą nie tylko państwa centralne, ale i polityków galicyjskich oraz oddziały strzeleckie od kilku lat przygotowywane do walki z Rosją i podjęcia misji wyzwoleniczej w Królestwie. Trzeba przyznać, że w sierpniu 1914 r. w kwestii polskiej szybszym refleksem oraz lepszym wy-

czuciem sytuacji popisała się Rosja i jej warszawscy alianci, a nie na pozór bezbłędnie przygotowani działacze polityczni Galicji.

Rosja mogła rzeczywiście zaskoczyć, gdyż przed wojną nic nie wskazywało, że w razie konfliktu europejskiego Królestwo zechce odegrać rolę przedmurza Rosji i wejdzie z nią w nie udawany alians. Natomiast w Galicji myśl o powstaniu w Królestwie — w razie wybuchu wojny — stanowiła pewnik orientacyjny. Oswojono się z tym przekonaniem, przygotowując wymarsz i sądząc, że poczyniono dostateczne kroki, by Królestwo mogło dołączyć do polskiego Piemontu. Nie przeczuwano nawet, że Rosja okaże się tak świetnie przygotowana do dania propagandowego odporu. Ba, już po kieleckim rozpoznaniu nastrojów Kongresówki, później nawet, niektórzy publicyści prolegionowi uporczywie wyglądali wybuchu powstania antyrosyjskiego w Warszawie, jakoby świetnie przygotowanego przez doskonale zakonspirowanych działaczy.

Odezwa wodza naczelnego świadczy o błyskawicznym rozpoznaniu sytuacji przez sterników Piotrogradu, której kluczowym parametrem okazała się sprawnie przeprowadzona mobilizacja armii carskiej w guberniach Priwislinia. Rosjanie nie tylko nie zauważyli nieposłuszeństwa, reaktywowania się traumatycznej pamięci o styczniowej brance, lecz przeciwnie, spostrzegli gotowość „rezerwistów” polskich do walki z odwiecznym wrogiem germańskim, a nawet dobrowolne akcesy do wojska. Wyczucie nastrojów, przemienione w odezwę, skatalizowało sytuację polityczną w Królestwie. Orientacja rosyjska, powstała jako rezultat impulsu politycznego danego przez zaborcę, od razu zapanowała nad uczuciami i rozumowaniem kongresowiaków. Zjednoczyły się powszechne nastroje z posunięciami i deklaracjami ugrupowań partyjnych oraz z opiniami publicystów. Galicja nie miała świadomości tych procesów, a gdy już negacja Legionów stała się oczywista, tłumaczono rusofilstwo Królestwa wyczerpaniem tej dzielnicy po zrywie rewolucyjnym lat 1905–1907.

W Warszawie głośnie stają się orientacyjne akcesy Reymonta, Weysenhoffa, Świętochowskiego, Micińskiego i innych znanych literatów; nie ma nikogo, kto by śmiał się przeciwstawić nowej wykładni sojuszu z Rosją. Wydawane są liczne chrestomatie propagandowe, podwaja swoje wysiłki prasa ugodowa, drukowane są utwory o antyniemieckiej wymowie. Mnożą się imprezy propagandowe w rodzaju „dni polskich” w Piotrogradzie; zacieśniają się kontakty Polaków i Rosjan na niwie artystycznej (występ Szalapina w Warszawie; poeci rosyjscy Briusow, Balmont, Soługub opiewać zaczynają Polskę).

Z nastrojami rusofilskimi szła w parze kalkulacja, zasadzająca się na nieomyślnej dla ówczesnych „statystów” rachubie, że Rosja wespół z Fran-

cją i Anglią wygra wojnę, a państwa centralne zostaną pokonane. Jako reprezentatywne można tu przywołać opinie Włodzimierza Dzwonkowskiego zawarte w jego książce *W ogniu armat. Wrażenia naocznego świadka* (Warszawa 1915). Autor jest przekonany, że „dominującym tłem rodzących się u nas sympatii rosyjskich była obawa przed nawałą germańską, lęk przed eksterminacyjnymi zdolnościami Prusaków” (s. 12). „Orientacja rusofilską” bazowała na sympatii wobec Rosji i Zachodu, a jednocześnie na życzeniu „klęski [...] i zguby potędze pruskiego militarysty i imperializmu”. Publicysta tak określa swoje zapatrywania:

„Żyjemy pod znakiem »orientacji rosyjskiej«. Jestem jej zwolennikiem, gdyż jest to jedyne orientacja, która możliwie zaoszczędza kraj i przytem nie wiąże losów jego ze stroną skazaną z góry na przegraną” (s. 151).

Autor nie jest radykalnym rusofilem, krytykuje „roztrząsania” Weysenhoffa, wykazując nawet „skądinąd” zrozumienie dla orientacji austriackiej (swoje wrażenia spisuje po dziewięciu miesiącach od wybuchu wojny). Niemniej jego konkluzja o „ujemnym u nas stosunku do akcji legionowej w Galicji” rzeczywiście przemawia głosem obowiązującej opinii; w tym wypadku wypowiedziano ją łagodnie. Tego typu przekonania, zrazu ostre, a potem moderowane, są wręcz obiegowe w warszawskiej publicystyce. I bynajmniej akces orientacyjny nie jest czymś wstydlivym. W ugodowych gazetach i periodykach odbywa się wręcz licytacja racji rusofilskich z udziałem licznych i znanych nazwisk.

Psychologiczny efekt odezwy wodza armii rosyjskiej spotęgowany został przez wieści o okrucieństwach niemieckich w Kaliszu. Faktyczne bestialstwo wojsk okupacyjnych wyzyskuje od razu prasa warszawska, okazując je jako ewidentny dowód pruskiego zdziczenia. „Tragedia kaliska” staje się wrażliwym elementem świadomości dzielnicowej. Opisy i fotografie dokumentujące „wyrafinowaną, bezczelną zemstę nad miastem” uskrzydłają fałszywą, która wywołuje zresztą realny skutek w postaci ucieczki w kierunku Warszawy grup ludności obawiających się niemieckiej okupacji. W jednym z wierszy, zamieszczonym w okolicznościowym wydawnictwie, major Preusker, komendant wojenny Kalisza, „widocznie psychopatyk”, porównany został do spadkobierców Attyli, Kaliguli i Lucyfera. Utwór kończy się zwrotem do majora Preuskera, będącym znamiennej konkluzją propagandową:

Wsparteś na wieki tkwiące w nas wierzenia,
Że Polak Niemca nie będzie zwać bratem.²

² *Na zgliszczach Kalisza. Ku wiecznej pamiętce pogromu teutońskiego, dokonanego przez Prusaków w sierpniu 1914 r.*, oprac. naoczny świadek W.Z., Warszawa 1914, s. 44.

Sprawa Kalisza uderzyła niesłychanie mocno w Legiony, które dopiero co wyruszyły w pole, będąc głównym powodem psychopolitycznego niepowodzenia ich akcji w Królestwie. Nie trzeba było żadnego wysiłku, by pokazać, że oddziały strzeleckie są zaślepionym sojusznikiem odwiecznego wroga Polski. W odezwie do rodaków, którą opublikowano w sobotę 15 sierpnia w pismach warszawskich, pojawiła się wzmianka o „galicyjskich oddziałach wierzących, iż Polskę zbawiać można w sojuszu z Niemcami”, poprzedzona przyganą na „różne podszepty usiłujące skłonić Polaków, by sprzeniewierzyli się własnemu instynktowi i wskazaniom politycznego rozumu”.

W tygodniku „Świat” w numerze z dnia 22 sierpnia w *Diariuszu dni ostatnich*, prowadzonym przez autora ukrywającego się pod kryptonimem Sk., znalazł się interesujący passus, kontaminujący Kielce z Kaliszem:

„Poniedziałek, dn. 17 sierpnia

Wszystkie poważne dzienniki potępiają słowami bólu i zgrozy udział galicyjskich drużyn strzeleckich, które uczestniczyły w bitwie pod Kielcami, jako przednia straż wojsk austriackich. Rząd austriacki w znowie ze zwierzchnictwem Preuskerów śle na pewną rzeź łatwowierną działwę polską. *Pour le Roi de Prusse!*”

Warto dodać, że w tym samym numerze ukazała się fotokopia oryginału odezwy majora Preuskera do ludności polskiej Kalisza.

W kolejnym 35 numerze tego tygodnika z dnia 29 sierpnia autor o inicjałach K.E.³ w artykule *O wolność narodów* informuje „z przerażeniem, nieledwie ze zgrozą” o pogrążonej w kłamstwie Galicji:

„Najpoważniejsze dzienniki, najrozumnijsi zdawałoby się ludzie, wszystkie stronnictwa organizują legiony z dzieci kilkunastoletnich — dojrzałych i zdolnych przymusowo wzięto pod sztandary — ażeby pomagać sprawie niemieckiej”.

Przy okazji publicysta używa sobie na rzeczywiście chybionej propagandowo odezwie naczelnego komendy c. i k. wojsk austriackich do narodu polskiego, zauważając niejako z tryumfem, że Galicja przemilczała odezwę wodza armii rosyjskiej, której ogłoszenie — tak należy chyba domniemywać — wstrząsnąć by musiało tą dzielnicą.

W prasie warszawskiej przedstawia się Legiony jako beznadziejnych sojuszników państw centralnych, pozostających zresztą względem siebie w stosunku ustrojowej i militarnej asymetrii. Prusacy to awangarda Germanii, Teutoni, wyznawcy kultu siły przed prawem, kroczący „sami w »splendid isolation«, we wspaniałym odosobnieniu, zbrojni w kilkunastocentymetrowe

³ A. Bara: *Słownik pseudonimów i kryptonimów* nie daje odpowiedzi, kim są publicyści: K.E. i Sk. Pod kryptonimem Sk. odnotowane jest m.in. nazwisko R. Dmowskiego. „Nowy Korbut” podaje, że w tygodniku „Świat” w r. 1914 publikował swoje artykuły K. Ehrenberg jako E.K. (jednakże nie K.E.).

Kruppy, na wyprawę łupieżczą, znacząc szlak pochodu ogniem i mieczem”.⁴ Żadne Legiony nie są im potrzebne, oni nie są złaknieni odruchów sprzymierzeńczych, zresztą — jak powiada ten sam autor — „na dzwon Niemców nikt nie powstanie, chyba Turek-rozbójnik”.

Austro-Węgry z kolei są duchową i militarną antytezą Prus, monarchią, na której „mści się pleśń pojęć reakcyjnych”, państwo chronicznie słabe, zmurszałe, skazane na zagładę; jest to „pół-trup” (Aleksander Świętochowski), „korny satelita Germanii” (Czesław Jankowski). Nie ma sensu wiązać się z germańskim hegemonem ani z jego kryptosatelićkim sprzymierzeńcem austriackim. Tę myśl powielają liczne publikacje, a przykładem może być jedna z broszur propagandowych, w której autor „kompromituje” Legiony jako narzędzie służące „wzmocnieniu stanowiska Austrii, która jest państwem słabym, oddanym w zupełności w niewolę Prus”:

„Jest to zaślepienie bez granic, kierowanie sprawy narodowej na bezdroża. Koalicja wcześniej czy później zwycięży Austrię i Niemcy i od tych ostatnich nic nie uzyskamy, krew zaś polska przelana w obronie ich interesów pójdzie na marne”.⁵

W tego typu publikacjach operowano ostrzem perswazji negującej zaangażowanie sojusznicze Legionów jako bezsensowne, nierozumne, przeciwinstynktowe, a w przyszłości bezowocne, skazane na klęskę. Jednak silna negacja „akcji galicyjskiej” wywołać musiała — i tak było — pewien dyskomfort świadomościowy z powodu braku analogicznej akcji królewskiej (szerzenie wieści o antyniemieckiej partyzantce w Kaliskiem nie mogło zastąpić faktycznego czynu). Ten dyskomfort dochodzi do głosu, a przejaw jego obecności dostrzec można pośrednio w propagandzie fotograficznej i w artykułach sławiących udział „Polaków-ochotników w armii francuskiej”, „Polaków w Legii Cudzoziemskiej”, pochwalających „chlubne zorganizowanie Legionu Polskiego w Paryżu, który zgodnie z tradycjami rasy i kultury polskiej idzie na pola wojenne walczyć z najezdniczymi hordami Teutonów” (to słowa Adolfa Nowaczyńskiego). A więc Legionom Piłsudskiego jakby na zasadzie zastępczej i w sposób pośredni przeciwstawia się formacje polskie walczące u boku Francji, wyolbrzymiając ich znaczenie, jak to czynią „Tygodnik Ilustrowany” i „Świat”.

Inna sprawa, że nad samowolbrzymianiem pracowały także agendy propagandowe Legionów Piłsudskiego, wnosząc podstawy świetnej Legendy, której potem Fama wyjątkowo sprzyjała. A przecież na początku wojny w prasie galicyjskiej więcej mówiło się na przykład o słynnych „trzynastkach” niż o strzelcach. W końcu w armii cesarsko-królewskiej walczyły setki

⁴ I. Grabowski: *Polityka wiarołomstwa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1914, nr 40.

⁵ J. Poraj: *Na Niemca!*, Warszawa 1915, s. 7.

tysięcy Polaków, a ich rodziny składały się na społeczność Galicji. Dzisiaj zapomniany Odjazd „dzieci krakowskich”, czyli 13 pułku, przesłaniał wówczas Wymarsz pierwszej kompanii kadrowej. Zdarzenia wojenne śledzono dwutorowo, spoglądając na pułki polskie i na Legiony, nie zawsze wysuwając je na czoło. Wystarczy porównać dokumentację zdjęciową „Nowości Ilustrowanych” z r. 1914. W numerze 34 z dnia 22 sierpnia na zdjęciach widzimy między innymi tłumy żegnające 13 pułk, zdążający na dworzec kolejowy. W następnym numerze zaś tygodnika zamieszczono jedno tylko ważne dla tego kontekstu spraw zdjęcie z podpisem: „Nasi młodzi bohaterowie: Teatrzyk w Parku Sportowym w Krakowie zamieniony na koszary Strzelców”.

Prasa warszawska znajduje tedy propagandową antytezę dla Legionów w postaci figury militarnego partnerstwa z Zachodem. Towarzyszy temu — co warto podkreślić — całkowita nieobecność dokumentacyjna odnosząca się do oddziałów Piłsudskiego. Nie ma mowy o zdjęciach legionistów, choćby na zasadzie wówczas przyjętej: przedstawiania przeciwników frontowych. Nie ma też zróżnicowania poszczególnych formacji; o ile z broszur i artykułów propagandowych wydawanych w Królestwie można wyczytać, że na przykład pułk 16 walczył pod Ciszycą, o tyle o tym, że gdzieś tam bije się I czy II Brygada nie napotkamy wzmianki. Legiony są postrzegane jako bodaj garstka wolontariuszy straceńców, wyżywających się w niedojrzałych i ochotniczych rozruchach. Pierwsze fotografie Piłsudskiego pojawiają się dyskretnie w prasie warszawskiej po wkroczeniu do stolicy Niemców w dniu 5 sierpnia 1915 r.

Zasadniczą propagandową antytezą Legionów mogłyby być ochotnicze formacje polskie tworzone u boku armii rosyjskiej. Mowa tu o tak zwanych „dużynach Gorczyńskiego”, przez ich przeciwników nazywanych „drużynami Kainowymi”, oraz o Legionie Polskim, dla którego później przyjęto nazwę Puławskiego. Komitet Narodowy Polski w styczniu 1915 r. przemyślał nawet o „utworzeniu odrębnej formacji wojskowej polskiej w składzie armii rosyjskiej”, lecz już po tygodniu ograniczył tę śmiałą enuncjację do wzmianki o „drużynach ochotniczych”, które by mogły walczyć na zasadach pospolitego ruszenia. Faktem jest, że Legion Puławski walczył pod Pakosławiem i przeszedł do historii jako swego rodzaju „kadrówka” późniejszych sił polskich na Wschodzie.

Sojusznicze formacje prorosyjskie (ba, nieraz myśl o samej możliwości ich powstania) nie cieszyły się jednak poparciem publicystyki orientacyjnej w Warszawie. Obawa walk bratobójczych wyglądała raczej na wymówkę. Drużyny „bliżej ogółowi nie znanemu pana Gorczyńskiego” ośmieszały nawet te pisma, które skądinąd najostrzej zaatakowały Galicję. Zawierzano absolutnie Rosji, niepokojąc się ewentualnymi kłopotami, jakie mogłyby

trapić wielkiego alianta, gdyby przyjąć mu w sukurs musiały projektowane legiony królewiackie. Obawiał się tak daleko idącej samodzielności Piotrogród, obawiała się tego także warszawska Ugoda. Wielu przeto zaciekle przeciwników Legionów Piłsudskiego równocześnie ostro zwalcza myśl o samodzielnej sile polskiej u boku Rosji, na przykład Andrzej Niemojewski. O Legionie Puławskim zaś mówi się niewiele; do rzadkości należą publikacje zdjęć przedstawiających na przykład ćwiczenia tej formacji, jak to w miesięczniku ilustrowanym „Wieś i Dwór” w zeszytach 2 z r. 1915. W tej sytuacji nie może być mowy o wygrywaniu antytezy: Legiony Piłsudskiego — Legion Puławski.

Wyszczególnione dotychczas elementy negatywnej recepcji Legionów w publicystyce i w opiniach społeczeństwa Kongresówki nie wyczerpują wszystkich psychopolitycznych składowych, które wspólnie złożyły się na propagandową klęskę Legionów, zainicjowaną kieleckim milczeniem, przyprawioną potem goryczą odsunięcia się Warszawy⁶, nieco osłodzoną ciepłym afektem Lublina. Wszystko to są sprawy dobrze znane, a najlepiej wyrażone w gryzących pieśniach i ciętych satyrach żołnierskich. Wypadnie przeto wskazać na jeszcze jeden element, może nie najważniejszy, który jednak miał swój udział w podskórnym wzroście nastawień antylegionowych.

Mowa tu o romantyzmie. Wydaje się to doprawdy zaskakujące, ale orientacja rosyjska operowała na tym właśnie zakresie uczuć narodowych, czym mogła w pewnej mierze przewencyjnie obezwładniać propagandowy efekt szaleńczego, romantycznego Wymarszu przeciw Rosji. Temperaturę rozumowanych, tchnących chłodem kalkulacji typu, że koalicja niechybnie zwycięży, a więc warto partnerować Rosji „stacyści” warszawscy podwyższali rzucaniem płomiennych anatem na szalone galicyjskie „dzieci”, wytwarzając dziwną aurę dzielnicowego patriotyzmu. Warszawa przygotowała się do swoistej kontrofensywy, podnosząc sztandar własnej ideologii Piemontu. W pierwszych miesiącach wojny Legiony natknęły się na zaporę psychologiczną w postaci swoistego i patriotyzmu, i romantyzmu królewiackiego.

Jak się wydaje, wyróżnić można kilka co najmniej elementów owego romantyzmu, uprawianego w Warszawie. Na czoło wysuwa się czynnik, który wypadnie tu nazwać „fałszywą Wiosną Ludów”. Manifest wodza armii rosyjskiej niósł sekretne treści panslawistyczne (sekretne, bo literalnie nie ma w nim mowy o Słowiańszczyźnie), co pośrednio potwierdza fakt wydania 18 sierpnia 1914 r. analogicznej odezwy do Rusinów. Zjednoczona Polska miała

⁶ Stolica została „wzięta” przez wojska niemieckie, traktowane przez ogół jako okupacyjne; przez jakiś czas oddziaływała jeszcze na nastroje „sugestia” rosyjska. Legioniści nie najlepiej czuli się w Warszawie, do której pozwolono im na propagandowy „w marsz” dopiero po akcie listopadowym, 1 grudnia 1916 r.

się złąć ze zjednoczoną Rusią i spłynąć do morza rosyjskiego; intencja jest panslawistyczna, znacząc realnie jako polityczny akt dywersji antyaustriackiej. Wojna mogła być przez to przedstawiana jako misja wyzwolenicza „od brzegów Oceanu Spokojnego do mórz północnych ciągnących zastępów rosyjskich”. A że w ostatnim zdaniu odezwy mowa była wprost o Krzyżu, „godle męki i zmartwychwstania narodów”, niektórzy publicyści z zachwytem prawią o historycznej doniosłości „romantycznej” odezwy wielkiego księcia, przemawiającej do uczuć narodowych Polaków, o dominującym w niej „tonie półmesjanistycznym, który ogłasza konieczność dziejową” (Antoni Lange). Soczyste propagandówki nawołujące do pogromu „najeźdźcy i wiarołomcy wszechświatowego” wpadają w patos, przewidując rychłą „wygraną wolności i pokoju ludów wobec krwiożerczej zaborczości i wrogich rozwojowi społeczeństw aspiracji teutońskiego sępa”.⁷

Poczucie globalizmu przenosi się na karty studiów politycznych. Jako przykład może służyć broszura Adama Szelałagowskiego „Niemcy, Austria i kwestia polska” (Warszawa 1915), w której mowa o odezwie wodza armii rosyjskiej jako „zapowiedzi przyszłej ery ogólnosłowiańskiej i zarazem polskiej” oraz o „odrodzeniu całej Słowiańszczyzny i powołaniu jej do roli twórczej, państwowej w środkowej Europie” (s. 90). Spośród literatów wizję zbliżającej się ery słowiańskiej po rozgromie Teutonów przez Króla–Ducha grunwaldzkiego wierszuje Tadeusz Miciński. W panslawizmie, będącym w istocie postacią moskalofilstwa, ujrano czy raczej chciano ujrzeć ideologię wyzwolenczą, coś, co kojarzy się dzisiejszemu interpretatorowi z fałszywą Wiosną Ludów.

Kolejnym elementem romantyzmu królewickiego doby wojny było selektywne, lecz równocześnie dość intensywne odwoływanie się do wielkiego romantyzmu. Mickiewicza przywołuje się nagminnie, a liczne cytaty z *Konrada Wallenroda* dokumentować mają przeniewierstwa germańskie. Operuje się Królem Duchem Słowackiego, a nawiązania do tego poety służą uwzniośleniu myśli publicystów endeckich. Tę falę repetycji bardzo podnoszą spektakle teatralne. W pierwszym roku wojny prawdziwy tryumf święci w Warszawie repertuar neoromantyczny i romantyczny. Na przykład w Teatrze Rozmaitości odbyły się spektakle *Wesela, Nocy listopadowej* i *Betlejem polskiego*; w Teatrze Polskim wystawiono *Dziady*, grane zresztą w tym samym r. 1915 także pod okupacją niemiecką.

Czci się pamięć Wyspiańskiego specjalnym przedstawieniem w Teatrze Polskim w dniu 13 grudnia 1914 r., a także jednodniówką „Dzwon Polski”,

⁷ W. Pobóg: *Sanitariuszka. Opowieść z ostatniej wojny z Niemcami*, Warszawa 1915, s. 9.

twórczości pisarza poświęconą. *Rota* Konopnickiej otwiera jedną z chrestomatii propagandowych; w ogóle jest często przedrukowywana jako antygermański hymn narodowy. Artur Oppman zaś popiera wprost orientację rosyjską, podpisując telegram do naczelnego wodza i będąc autorem stosownej do okoliczności sztuki.

Innym jeszcze elementem reaktywacji romantyzmu jest publikowanie aktualnych utworów, w których poruszana jest tematyka powstań narodowych. Wiersze o Listopadzie nie były bynajmniej niecenzuralne i mogły ukazywać się w prasie, naturalnie jeśli nie godziły w sojusz. Pewnym modelem dla tego typu twórczości mogły być przedwojenne zbiorki wierszy Kazimierza Laskowskiego, np. *Ostatnia szarża* (1907), a w r. 1914 tomik poezji Karola Malewskiego *Virtuti Militari*, zawierający przedmowę Tadeusza Micińskiego. Nie był to romantyzm specjalnie żywy ani nawet wyegzagerowany, lecz mógł on znaleźć oddźwięk w pewnym typie uczuciowości patriotycznej.

W sumie, w publicystyce warszawskiej dochodzi do specyficznego oswajania romantyzmu czy nawet do orientacyjnego zwasalizowania pojęć romantyzmu. Było to zjawisko, które pod względem intensywności nie mogło się równać z romantyczną legendą Legionów, lecz które tę legendę dość skutecznie neutralizowało, na pewno przeszkadzając szerzeniu się jej w Królestwie. Ten dziwny orientacyjny romantyzm, zawłaszczający Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego i Konopnicką, osuwał się, tracąc grunt pod nogami wskutek zewnętrznych okoliczności. Albowiem manifest wodza okazał się tylko mistrzowskim apogeum obietnic za którym nie poszły czyny. Co więcej, wieści płynące z okupowanego przez Rosjan Lwowa o dojściu tam do głosu starych praktyk „obrusienia” wywierały wpływ na opinię publiczną, gasząc słowianofilskie zapalały niektórych propagandystów.

ANTYLEGIONOWE KONCEPCJE PUBLICYSTÓW WARSZAWSKICH

Ideologiczna niechęć do Legionów znajdowała ujście w sformułowanych koncepcjach publicystów warszawskich. Zwłaszcza dwie spośród nich zasługują na szczególną uwagę: Aleksandra Świętochowskiego, wyrażona w słynnym jego artykule *Polacy wobec wojny*, umieszczonym w miesięczniku „Humanista Polski” 1914, nr 9, oraz Andrzeja Niemojewskiego, zwarta w artykułach drukowanych w latach 1914 i 1915 w periodyku „Myśl Niepodległa”, którego wspomniany pisarz był redaktorem i wydawcą. Koncepcję Świętochowskiego określić można jako szybką, zdecydowaną i ideologicznie zwartą próbę negacji Legionów, z której potem czerpie natchnienie cała rzesza pomniejszych publicystów i którą nasącza się opinia publiczna Królestwa, zawierająca diagnozie postawionej przez pisarza o ustalonej marce

i cieszącego się autorytetem. Natomiast koncepcja Niemojewskiego odznacza się intensywnością pasji antylegionowej, niezwykle wprost trwałością tego uczucia, podtrzymaną w późniejszych okolicznościach historycznych, w dobie okupacji niemieckiej. W roku 1916 Niemojewski wydaje anonimowo szalenie antylegionową konspiracyjną broszurkę pt. *Pręgierz*. Dzieje się to wówczas, gdy nikt już w Rosję nie wierzy, a wielu byłych jej zdeklarowanych zwolenników przechodzi na pozycje germanofilskie (zjawisko zadziwiających koniunkturalnych metamorfoz i konwersji politycznych „demaskował” po wojnie Adolf Nowaczyński). Naturalnie, w latach 1914–1915 nie tylko Świętochowski i Niemojewski opowiadali się za Rosją i nie tylko oni publikowali teksty wymierzone w Legiony. Niemniej to właśnie ci pisarze wzniesli podstawy ideologicznej kontestacji Legionów, przeto ich koncepcje rozważać można jako reprezentatywne, wyraziste i bodaj najbardziej agresywne elementy antylegionowego nastawienia orientacji rosyjskiej.

Świętochowskiego negacja Legionów dokonuje się na kilku płaszczyznach. Pierwszą stanowi przekonane o dojściu do głosu uczuć narodowych jako rdzennie antygermańskich, rozpoznawanych przez pisarza w pozytywnej reakcji mobilizacyjnej. „Rezerwista”, uosabiający lud polski, w przeciwieństwie do pewnych warstw inteligencji, poszedł bez wahania pod sztandarami rosyjskimi walczyć z odwiecznym swoim wrogiem. Politycy orientacyjnie oprzeć się mogą przeto na czynniku instynktu, z którym Świętochowski od razu łączy element kalkulacji. Wojna przyniesie zwycięstwo koalicji albo Niemcom, „w co nie wierzymy, a wtedy legion galicyjski w pierwszym przypadku będzie uznany za gromadę partyzancką, pozbawioną praw wojska, w drugim — za naiwnego Murzyna, który swoją służbę spełnił i może odejść”. *Tertium non datur* — konkluduje publicysta — dodając, że „samooświadczenie się za koalicją nie jest żeglowaniem pod cudzą banderą”. Biorąc pod uwagę tę geopolityczną rachubę, a zwłaszcza obietnice zawarte w odezwie wielkiego księcia, Świętochowski wypowiada słynne zdanie, powtarzane w prasie i głośno komentowane przez opinię publiczną Królestwa:

„Osobiście wyznam, że gdyby mi dano do wyboru dwie złe alternatywy, wołałbym widzieć Polskę całkowicie połączoną nawet pod najsroższym despotyzmem, niż rozdzieloną pod trzema konstytucjami”.⁸

Kolejną płaszczyzną negacji, pozostającą w bezpośrednim związku z poprzednią, jest przestroga przed wiązaniem się w „potwornym związku” ze „znenawidzonym plemieniem” germańskim. Austria „idzie pod komendą pruską”, a więc jej alianci są satelitami satelitów. C.k. monarchia, ten „zlepek najrozmaitszych narodowości”, jak konstatuje Świętochowski, „jest już

⁸ A. Świętochowski: *Polacy wobec wojny*, „Humanista Polski” 1914, nr 9, s. 3.

dziś niedorzecznością polityczną. Galicjanie wiążą więc Polskę z półtrupem". Niepodległościowcy przeto nie mogą „tej swojej miłości usprawiedliwić nawet korzyścią związku z trwałą siłą”.

Płaszczynę negacji stanowi też sugestia nieuchronnie tragicznego finału walki Legionów. Wytworzyła się sytuacja „osobliwie wstrętna”, pełna „okropności” w postaci udziału Polaków w wojnie po obu stronach frontu, a więc w myśl poglądu pisarza „galicjanie powiększają jej bratobójczość niezależnym wystąpieniem zbrojnym”. Poza tym „Legion polski” nie stanowi realnej siły zbrojnej i ma tylko „wartość garstki piasku”; potężny aliant nie musi się z nim wcale liczyć ani teraz, ani po zakończeniu wojny.

Inną jeszcze płaszczyną kontestacji Legionów jest zakwestionowanie nie tylko wiarygodności i rozsądku politycznego, lecz także stanu równowagi umysłowej twórców tej formacji. Według Świętochowskiego, Legiony wyrastają duchowo z tradycji polskich emigracji, „strącających innych w przepaść bezpłodnego poświęcenia i beznadziejnej walki”. „Nieszczęśliwi tułacze”, żyjąc w świecie urojonym i snując „fantastyczne plany”, podejmowali się nieraz szaleńczych przedsięwzięć, „biorąc swoje pragnienia za głos ojczyzny”. Lecz nie przyniosło to żadnych skutków pozytywnych, przeciwnie, narodowy byt wystawiło na pokusę hazardu, z czego nic dobrego wyniknąć nie mogło. Podobna sytuacja wytworzyła się jeszcze przed wybuchem wojny.

„Tej koniecznej halucynacji uległa ostatnia emigracja nasza, która osiadła w Galicji i wraz z miejscowymi żywiołami o gorącej krwi i bujnej wyobraźni zaczęła pracować od lat paru nad budową nowego zamku na lodzie — nad wytworzeniem siły militarnej polskiej”.⁹

Legiony przeto, w myśl poglądów Świętochowskiego, stworzone zostały przez „politycznych lunatyków”, żyjących fikcją i utopią, biorących swoje życzenia za rzeczywistość. W artykule *Partia Ojczyzny*, zamieszczonym w „Humaniście Polskim” 1914, nr 10, publicysta nazywa owych polityków „wariatami”, dając stosowny przypis:

„Trudno inaczej nazwać głosicieli »orientacji«, według której Niemcy pokonają Francję, Anglię i Rosję, Austria pokona osłabione tymi związkami Niemcy, a legiony galicyjskie pokonają Austrię. Autentyczne!” (s. 2).

Antylegionowa koncepcja Andrzeja Niemojewskiego osadzona jest w świecie obsesyjnych myśli o szaleństwie, spisku i zdradzie. Według publicysty „galicyjscy urojeńcy” oraz „obląkańcy, którzy z zuchwalstwem bezgranicznym zamianowali się wzorem patriotów”, wyżywając się w obchodach, uroczystościach, mszach polnych oraz tworząc ruch strzelecki, stracili wszelkie poczucie rzeczywistości. Ale owi „urojeńcy” nie byłiby tak groźni, gdyby nie

⁹ *Ibid.*, s. 2.

podjęta przez nich akcja transmutacji idei rewolucyjnych na hasła narodowe. Niemojewski, niegdyś socjalista, postrzega teraz u podstaw tej ideologii inspirację pruską i żydowską, element wytrwale przygotowywanej dywersji antyrosyjskiej. Według publicysty, w sierpniu 1914 r. socjalizm odstąpił swoje oblicze.

„Stał się nagle rycerzem Polski niepodległej politycznie i wkroczył ze strzelcami do naszego kraju, złożony przysięgę na wierność cesarzowi Austrii i stanąwszy jako »combattant« z Preuskerem!”¹⁰

To samozdemaskowanie, jak sugeruje Niemojewski w tym samym artykule, oznacza ostateczne fiasko socjalizmu polskiego, którego dzieje można już zamknąć: „Tak dobiegł końca ruch niepodległości w Galicji, zapoczątkowany przez socjalistów i Żydów, apoteozowany przez wierszokletów i lichych nowelistów, protegowany przez austriackich hofratów, a uwieńczony werbunkiem gimnazjalistów i pensjonarek”.

W „Myśl Niepodległej” pojawiają się obrazowe oceny akcji legionowej w Królestwie. „Dzieciaki polskie”, „hufczyki”, „uzbrojone dzieci” (to standardowe epitety) „nachodzą zagrody ojcowe, torując drogę austro-prusactwu Pieśnią Dąbrowskiego”, będąc fatalnym narzędziem „Kaina pruskiego”, który nimi „osłania swe szeregi czołowe”. W opinii Niemojewskiego, Legiony są krucjatą rozgorączkowanej młodzieży, pod wpływem „urojeńców” wyruszającą na fantastyczną wyprawę, która musi skończyć się klęską. Fantasmagorie pseudopatriotyczne podtrzymują „pisarze o miernych talentach”: Gustaw Daniłowski, Andrzej Strug oraz Wacław Sieroszewski, teraz demaskowany jako socjaldemokrata roku 1905, wznoszący niegdyś okrzyki przeciw „białej gęsi”. Publicysta ironizuje na temat akcesu tych pisarzy do Legionów, ukazując obrazy ucieczki mieszkańców Kalisza „przed prusactwem i sfederowanymi z nim czterema literatami polskimi” (nr 289).

W ramach tej koncepcji ruch niepodległościowy jawi się jako dziecinada oraz przygoda sfrustrowanych literatów, inspirowana przez austriackich i pruskich mocodawców, choć później Niemojewski przyzna, że „impuls do tworzenia legionów pod auspicjami austrackimi wyszedł od Polaków, przeważnie socjalistów”, czego nie można powiedzieć o Legionie rosyjskim (nr 317 z dnia 22 sierpnia 1915 r.). Publicysta już wcześniej wypowiedział się, i to bardzo zdecydowanie, przeciwko próbie tworzenia legionów u boku Rosji.

Warto tę kwestię poruszyć, gdyż za atakiem na formacje Piłudskiego poszła... negacja militarnego zamysłu orientacji rosyjskiej. W artykule

¹⁰ W artykule *Likwidacja ideologii XIX-go wieku*, „Myśl Niepodległa” 1914, nr 288, z dnia 7 października, s. 1082.

W sprawie projektowanych legionów (nr 291, z dnia 26 listopada 1914 r.) zestawione zostały liczne argumenty, mające, według autora, przemawiać przeciwko idei tworzenia jakichkolwiek polskich sił zbrojnych w przymierzu z aliantem rosyjskim. Lista argumentów jest obszerna, między innymi mowa jest tu o słabości „materiału werbunkowego”, niechęci chłopów i robotników w ogóle do inteligentniejszej ideologii legionowej (mogącej ewentualnie przemawiać do części młodzieży), o bezsensie projektowania „siły znikomej” i grożącym jej wyzyskaniu politycznym („doświadczenie uczy, że lepiej nie mieć wcale piorunochronu niż wadliwy”). Są i inne problemy:

„Jasne jest, że polska drużyna militarna chciałaby śpiewać pieśni polskie i że wolno byłoby jej śpiewać tylko takie, które przeszłyby przez formalności cenzury. Tymczasem, gdy w Nr 20 »Przeglądu Warszawskiego« Czesław Jankowski proponuje uznanie »Boże coś Polskę« za nasz hymn narodowy, mimo całkiem niewinnej treści tej pieśni cenzura wojenna, jak wiemy z gazet, nie pozwoliła jej drukować w księgarni Jakowickiego” (s. 1127).

Nadto, jak przestrzega Niemojewski, „do takich legionów chętnie wciśkałaby się agitacja austriacka lub pruska”, zaś historia ruchu strzeleckiego i Legionów Piłsudskiego powinna pouczać o możliwości instrumentowania tego typu formacji przez polityków, chcących je wyzyskać dla własnych celów.

Antylegionowa koncepcja Niemojewskiego wspiera się oprócz tego na obiegowej wówczas geopolitycznej kalkulacji, iż nie powinno się wiązać z odwiecznym wrogiem Polski, Słowiańszczyzny i Zachodu, skazanym na ostateczną klęskę. Wynik „zapasów Słowiańszczyzny z teutoństwem” i „boju całej cywilizacji europejskiej z pruskim rozbójnictwem” jest przesądzony. To kwestia czasu. Pruski „wallenrodyzm”, podkopujący Rosję od półtora wieku i podpowiadający jej przemoc rusyfikacyjną jako narzędzie polityki wobec Polski, spotka się z potężnym odporem, a ważną rolę odegra tu (i już odegrało) Królestwo jako przedmurze państwa rosyjskiego. Po zwycięskiej wojnie „na gruzach rzeszy niemieckiej musi powstać rzesza słowiańska”, zaś Rosjanie zechcą ze zjednoczonej Polski uczynić przedmurze militarne i kulturalno-ekonomiczne, które by mogło oprzeć się ewentualnej niemieckiej inwazji gospodarczej.

Niemojewski jest gorącym adherentem „przyjaźni polsko-rosyjskiej”, której „nie przemogą bramy piekła teutońskiego”. Jednak z czasem, z rosnącym rozczarowaniem ocenia abdykacyjną politykę orientacji rosyjskiej oraz piętnuje przebudzenie się „starych instynktów rusyfikacyjno-niszczycielskich” w zaanektowanej przez Rosjan części Galicji. Lecz w tym sumowaniu się rozczarowań nie ma konkluzji antyrosyjskiej ani rewizji stosunku do Legionów. Publicysta nie zmienia swojego nastawienia nawet po wypar-

ciu armii rosyjskiej z Królestwa. Wręcz przeciwnie, pod okupacją niemiecką właściwie tylko on, przynajmniej pod względem stopnia zaangażowania, ze spotęgowaną pasją pogłębia koleiny nienawiści do „zaprzedańców galicyjskich”, „ochranników pruskich”, „tresowanych Polaków”.

W wydanej konspiracyjnie broszurce *Pręgiarz* (Warszawa 1916) pojawiają się właśnie epitety tego typu, odnoszone do polityków galicyjskich i poznańskich, „Piłsudskiego ze swoim wojaczkowaniem” oraz „wszystkich wodzów legionów” popierających rozboje i nikczemności niemieckie, wreszcie do literatów na czele z Sieroszewskim i Daniłowskim, „co to z twórcami Wrześni, Moabit, paragrafu kagańcowego i prawa wywłaszczeniowego siedł na Warszawę”. Anatemom towarzyszy lament nad Galicją:

„O Galicjo, jakże okropnie upadłaś! Gdzie kiedy jaki Galicjanin pomyślał o przyszłości Polski! Polską jest tylko ta część, którą Moskal wziął” (s. 7).

Z apostrofą nawołującą do likwidacji „sprzedawczyków” („Ludu warszawski, tyś umiał karać!”) idzie w parze apel nakłaniający młodzież, to „znakomite podłoże dla wszelkiej prowokacji”, do oprzytomnienia. Niemojewski gromko piętnuje „awanturę legionistyczną”, w którą dała się wciągnąć młodzież „niepomna wielkich tradycji filareckich”, naiwnie wierząca, podobnie jak Piłsudski, w darowanie Polsce niepodległości przez Austrię i Niemcy.

O ile myśli Świętochowskiego i Niemojewskiego zyskują rangę antylegionowych koncepcji, o tyle cała rzesza publicystów i literatów warszawskich (a wśród nich są znane nazwiska), rzucając coraz bardziej wytarte anatemy na państwa centralne, zbywa Legiony milczeniem albo też wzmiankuje o nich niejako na marginesie antygermańskich wywodów. Przykładem takiego podejścia jest głośny list otwarty do współrodaków Tadeusza Micińskiego, w którym historyczne i historiozoficzne uzasadnienie „idei słowiańskiej” prowadzi do wniosku, że ta idea — niegdyś ucieleśniona we „wspaniałym lechityzmie XV wieku” — „może odrodzić wszystkie narody słowiańskie”. Celem wojny jest zniszczenie potęgi Prus i Austrii, które już okazują oznaki agonii, lecz przeszkadzają temu „burzliwi politykomani”. Tworzą oni Legiony, których szkodliwość rzutować będzie później na stosunki polsko-rosyjskie:

„Dziś — za zasłoną strzelców — ukrywa się psucie wszelkiego mostu zgody i lepszej przyszłości”.¹¹

Nie są więc legionieści, by użyć słów tego wybitnego poety z wiersza *Lucyfer*, „chorążymi Wandy”, zastępami wzniecającymi „płomień ludów”, budowniczymi „świątyni przyszłej Słowiańszczyzny”. Przeciwnie, walcząc

¹¹ „Gazeta Warszawska” 1915, nr 14.

u boku odwiecznego wroga, są zaprzeczeniem misji, w tak sugestywnych obrazach zaprojektowanej przez Micińskiego.

Negatywna recepcja Legionów w publicystyce warszawskiej jest niemal całkowita, tak ze względów cenzuralnych, jak i z powodu nastawienia polityków oraz opinii publicznej Królestwa. Jednakże nawet w pismach rusofilskich gdzieniegdzie napotkać można okrucz, jeśli nie sympatii, to przynajmniej zainteresowania Legionami. Przykładem relacja pewnego adwokata z Kielc, który przedostał się do Warszawy. Nosi ona tytuł *Strzelcy w Kielcach*, a opublikowana została w bardzo wówczas moskalofilskim tygodniku „Świat” w numerze 48, z dnia 28 listopada 1914 r. W tej relacji jest mowa o chłodnej i milczącej reakcji ludności miasta na widok oddziałów, które „sądziły, że idą na pomoc Królestwu”: Ale pojawia się tu akcent życzliwości („W głosie młodzieży przebijała szczerłość... Zachowanie się jej było w stosunku do mieszkańców bez zarzutu”), a nawet humoru. Agitujące panie z Krakowa biskup kielecki nazwał żartobliwie „strzelnicami”.

Publicysta Czesław Jankowski, zdeklarowany zwolennik orientacji rosyjskiej, relacjonując w swoich wspomnieniach rozmowy ze „skrajnymi słowianofilami i rusofilami”, zauważa w ich wypowiedziach głęboko skrywaną, podskórną nieufność wobec Rosji. Jankowski etykietuje Galicjan — „sypiących pieniądze na »legiony« mające »oswobodzić« Królestwo Polskie” — mianem „wariatów”, z czym rozmówca pozornie się zgadza. Tak, wariaci, „ale czy oni, czy my?”. Inny interlokutor jest za Rosją, ale jak powiada: „Jeśliby miał zwyciężyć Wschód i dojść do hegemonii w Europie, to — to lepiej umrzeć”. Wspomnienia Jankowskiego wydają się szczere, posunięte do ekshibicjonizmu. Tak to mogło wyglądać w pierwszym roku wojny. Któryś z rusofilów z ironią jednak wypomina sypanie kwiatów pod konie kozakom, zaś Jankowski próbuje go w duchu skrajnego lojalizmu orientacyjnego uspokoić: „Dlaczegożby: nie? Dla dobra ojczyzny miło jest nawet — okryć się śmiesznością”.¹²

Oprócz enuncjacji moskalofilskich, z których przebija nikły cień sympatii (to za duże słowo) do Legionów, względnie nieufność wobec Rosji, w publicystyce warszawskiej zaznacza swoją obecność ton ideologicznej krytyki orientacji rosyjskiej, wytlumiony z powodów cenzuralnych, lecz przecież dochodzący do głosu. Jako przykład mogą służyć pewne artykuły, zamieszczane na łamach nieregularnie pojawiającego się tygodnika „Prawda” (charakterystyczna przerwa czasowa pomiędzy numerem z dnia 1 sierpnia a 32 z 5 grudnia 1914 r.; ingerencje cenzury). W numerze 32 ukazał się artykuł Win-

¹² C. Jankowski: *Z dnia na dzień. Warszawa 1914–1915 Wilno, Wilno 1923*, cytaty pochodzą ze s. 126, 25, 23.

centego Rzymowskiego pt. *Po czterech miesiącach*, w którym zaatakowana została abdykacyjna polityka orientacji rosyjskiej:

„Nic nie ma niedorzeczniejszego, niż szczerłość i chamska w ugodzie prostota; skutków praktycznych nie daje żadnych, natomiast dla obu stron powoduje straty moralne; w jednej budzi niesmak, w drugiej upokorzenie”.

Naturalnie, za piętnowaniem ugody nie mogła iść w parze negacja wojennego wysiłku Rosji i koalicji. Na to zdobył się Rzymowski później, po zmianie układu sił wskutek zajęcia Warszawy przez Niemców, opowiadając się zdecydowanie po stronie państw centralnych.

Akcenty antyorientacyjne poroszewane są w różnych artykułach publikowanych w „Prawdzie”, na przykład w przedrukowanej z „Ziemi Lubelskiej” *Orientacji himalajskiej*, ośmieszającej słowianofilskie zapatrywania Micińskiego. Dość osobliwy w swojej wymowie jest artykuł Lubicza *Czyny Komitetu Narodowego...?*, w którym skojarzyły się obiegowe antygalicyskie epitety z tonem zamaskowanej zazdrości wobec bądź co bądź aktywizmu dzielnicy, owładniętej „obłądem”. Młodzież legionowa, choć obałamuciona, jednak „w najlepszej wierze dokonuje pono cudów waleczności”. W Królestwie zaś afiliowanej u boku armii rosyjskiej formacji ochotniczej grozi rozproszenie z powodu nazbyt ostrożnej polityki Komitetu Narodowego. Poza tym w Galicji oddziałął przykład czynnego zaangażowania:

„Ale w Galicji, jak głoszą nasze gazety, wzięli karabin i poszli w bój ci, którzy bałamucili młodzież: Sieroszewski, Daniłowski, Strug, Kaden, Żuławski; — czemu u nas nie dali przykładu młodzieży Miciński, Kosiakiewicz, hr. Plater, W. Baranowski, czemu swych synów nie posłali do drużyn ochotniczych sędziwcy z K.N.?”¹³

Autor zastrzega się, że bynajmniej nie chce propagować „obłądu” Galicji, lecz jak konkluduje: „Cóż będzie, gdy Petrograd zrobi to porównanie, i zapyta groźnie: Czemu tam inaczej? Gdzie są wasze czyny?”. Osobliwy to przykład pośredniego uznania dla Legionów, wpływającego z przygany rusofila, skierowanej pod adresem własnej orientacji. Redakcja, publikując ten artykuł, miała zapewne na względzie jego „drugie dno”, przebijające z moskalofilskiej diagnozy.

W „Prawdzie” dokumentują się też rzeczywiste i bezpośrednie, choć zamaskowane przejawy sympatii dla Legionów. Przykładem jest wiersz Jadwigi Marcinowskiej *Do przeciwników Młodej Polski*, który kończy się znamieną zwrotką, dość czytelnie wyrażającą zapatrywania autorki:

¹³ „Prawda” 1915, nr 11. Pod pseudonimem Lubicz kryje się prawdopodobnie nazwisko Stanisława Kozickiego.

to może [...]
[...] przyszłość w przychylnym sposobie
wspomni: Ano i wówczas, w owej ... błotnej chwili,
było trochę niesfornych, co się poważyli
chcieć stanowić o sobie...¹⁴

OPINIE EMIGRACJI POLITYCZNEJ W ROSJI

Orientacja rosyjska nie przestała istnieć z chwilą zajęcia Warszawy przez Niemców 5 sierpnia 1915 r., lecz z wraz z cofającymi się wojskami carskimi, a także z ogarniętą paniką częścią ludności polskiej, zwłaszcza znad Bugu, przeniosła się do Rosji. Wśród „bieżeńców” znaleźli się pisarze formatu Mi-cińskiego i Weyssenhoffa. Nowa emigracja polityczna pod przywództwem endeckich uciekinierów z Królestwa, nadal przywiązana do pryncypiów orientacyjnych, propaguje swoje idee w licznych periodykach i wydawnictwach ukazujących się w Piotrogradzie, Moskwie i Kijowie. Ewakuowanie się Rosjan z Królestwa bynajmniej nie podcięło korzeni sojuszniczego przywiązania, przeciwnie, wielu emigrantów właśnie utwierdza się we wcześniejszych racjach i kalkulacjach, nadal niezachwianie licząc na ostateczny triumf Zachodu i Rosji nad państwami centralnymi. Podobnie myślą rosyjscy politycy przekonani o niechybnej powtórce roku 1812, z inną naturalnie konfiguracją wroga.

Jednak odezwę wielkiego księcia powszechnie traktuje się teraz jako obietnicę, za którą nie poszły czyny, co nadweryżyło prestiż orientacji (autonomię nadano Królestwu, gdy już je zajęli Niemcy). Taką opinię podzielają nawet najwierniejsi Rosji politycy. Jeden z liderów emigracji Aleksander Lednicki, wprowadzając ową odezwę jeszcze w listopadzie 1916 r. określa mianem „niezapomnianej”, lecz przecież z wytknięciem sternikom Piotrogradu „wielkiego błędu”, jakim było z ich strony „zwelekanie z rozstrzygnięciem sprawy polskiej”.¹⁵ Inni, mniej moskalofilscy publicyści manifest wodza przemilczają, pamiętając płomienie uniesień, które potem Rosjanie sami ugasili. W miarę postępującego niedowładu militarnego Rosji, dochodzi stopniowo do głosu przekonanie o organicznej słabości caryzmu, uczucie o tyle wstydlive, że tę słabość tak niedawno przypisywano Austrii i w tym punkcie

¹⁴ „Prawda” 1915, nr 9, z dnia 6 marca. Warto dodać, że Marcinowska jest autorką wiersza *Legitymacja strzelecka*, który powstał w Warszawie w lutym 1915 r., a opublikowany został w tomiku *Pieśni gryzące* (Piotrków 1916). W tym utworze dominuje tonacja gorzkiego wyrzutu wobec społeczeństwa, które przywykło do niewoli i hańby i dlatego legionistów pyta o legitymację, upoważniającą do podjęcia walki.

¹⁵ A. Lednicki: *Z lat wojny. Artykuły, listy, przemówienia (1915–1918)*, Warszawa 1921, s. 145.

piętnowano zaślepienie Legionów. Kompensuje się więc to teraz wiarą w potęgę Zachodu, Rosję zaś zaczyna się postrzegać na drugim miejscu, jako słabszą stronę aliansu. Taka postawa oznacza zwrot w kalkulacjach wojennych polityki polskiej, czemu towarzyszy rewizja historii, o której orientacja przedtem w ogóle niechętnie mówiła. Obecnie bowiem zauważa się w dziejach państwa carów złowieszczą obecność czynnika niemieckiego w postaci „wygrywania przez germanofilów bizantyzmu rosyjskiego” (Zygmunt Wasilewski) oraz czynnika azjatyckiego o typie duchowości mistyczno-bizantyjskiej, zafascynowanej „upajająca perspektywą nieskończonych zaborów” (Ignacy Grabowski). Rusyfikacja była naśladowaniem naporu germańskiego, tyleż nieudolnym jako prymitywna kopia, ile skutecznym w sensie prowokowania, a potem likwidacji powstań narodowych.

Utrwała się za to przekonanie o Królestwie i Poznańskim jako prawdziwych opokach antygermańskiego oporu, dzielnicach zahartowanych w walce o przetrwanie, które przechowały nieskażenie ideę niepodległości. Towarzyszą temu antygalityjskie filipiki. Przykładem uporczywości tego trybu myślenia jest broszura Władysława Rabskiego *Wielkopolska a wojna* (Moskwa 1917), w której potępienie Krakowa „ulegającego bezwzględnie hipnozie niemieckiej” idzie w parze z apoteozą Poznania i Warszawy, gdzie świetnie rozumiano „przynajmniej w początkach wojny, że prawdziwa niepodległość może być zbudowana przeciw Niemcom, ale nigdy z nimi” (s. 18). Rabski utrzymuje, że polityka galicyjska to „dobrowolna likwidacja naszej idei historycznej i karykatura logiki”, tym bardziej że akces Ameryki do koalicji wskazuje, na czyją stronę przechyli się szala. W tle rozważań Rabskiego, dotyczących „historii naszej walki domowej”, nawiasem mówiąc, znalazła się dyskredytująca wzmianka o legionście — „wybitnym poecie polskim”, wygrażającym jakiemuś poznaniakowi rewolwerem za to, iż ten ośmielił się „napiętnować pruską perfidię”.

Kolejnym elementem negacji jest mesjanistyczny romantyzm, postrzegany teraz jako ideologia chora, spychająca aktywność narodową do parteru cierpiętnictwa i martyrologii, matecznik niedojrzałości, umysłowości chorobliwej i marzącej o zemście, urojenie nieodpowiedzialnych emigrantów, prowokujące młodzież do zgubnych powstań. Nie prowadzi to do krytyki wieszczów, w których dziełach postrzega się inspiracje „ducha Piastowego”, niemniej antymesjanistyczne filipiki oznaczają potępienie ideologii zrywów niepodległościowych, a politycznie ważą jako potępienie Legionów. Kończy się gra z romantyzmem i teraz już bez osłonek lansuje się aktualną jego wykładnię orientacyjną (jakkolwiek Polakom przebywającym w Rosji kojarzyć się będzie ich sytuacja z losami polistopadowego „tułactwa”). Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na antylegionowe koncepcje endeckich pu-

blicystów Ignacego Grabowskiego i Zygmunta Wasilewskiego ze względu na ich reprezentatywność oraz swego rodzaju systemowość. Negacja Legionów stanowi tu bowiem bardzo ważne pasmo myślenia o Polsce, Rosji i o losach wojny.

Diagnoza Grabowskiego, postawiona w jego książce noszącej tytuł *Credo*, zmierza w kierunku wykazania niedojrzałości jako podłoża duchowego Legionów, które padły przez to ofiarą obcej prowokacji. Rozdział *Dzieci narodu* stanowi właściwie antymłodzieżową i antyromantyczną filipikę, skierowaną przeciwko szaleństwu młodych pokoleń, które cyklicznie dochodzą do głosu, wytwarzając „niejako własną tradycję, stanowiącą jak gdyby nowe *liberum veto* w stosunku do narodu”. Szarża pod Somosierrą przywołana została jako przykład „otwierania drogi cudzej artylerii i... cudzej woli”, zaś powstania narodowe jako dowód trumfu nedorzecznosci martyrologicznej, biorącej się z klęsk „walk dziecińczych”:

„Wśród tych beznadziejnych walk o wolność powstały takie wyrazy jak »męczeństwo«, »cierpienie«, jak gdyby pretensja do wrogów o to, że są wrogami, jak gdyby błaganie o litość dziecka, które nie wie, co zrobiło. W istocie były to walki dziecinne z poszukiwaniem w obcym ojca lub matki”.¹⁶

Lekkomyślna i pobudliwa młodzież, łatwo ulegająca wpływow obcych, stanowi znakomity materiał dla prowokacji politycznej. Według Grabowskiego, uwidacznia to przykład Galicji, której młode pokolenie wydoskonało się w pracy konspiracyjnej, dochodząc do nieprawdopodobnie wybujałej pewności siebie. Pozbawione czujnego wychowania rodzicielskiego, zaprawione w spiskach prowokujących do samowoli, a kierowane przez nieodpowiedzialnych emigrantów urobiło sobie „rozepchnąć trzech sprzymierzonych olbrzymów na trzy strony siłą własną”. O konspiratorach i bojowcach lat 1905–1907 w Królestwie brak tu jakiegokolwiek wzmianki.

W rozdziale niejako dopełniającym *Dzieci narodu*, noszącym znamienity tytuł *Fatum*, Grabowski przeprowadza gwałtowny atak na Legiony, jako nie tyle nawet przeciwnika Rosji, ile Zachodu. Sama nazwa „Legiony” według publicysty została nieprawnie zawłaszczona, gdyż wiąże się ona moralnie z tradycją sojuszu z Francją. Ponadto oddziały Piłsudskiego walczą z jednym zaborcą, przeciwko któremu podniesiono hasło zemsty, a sprzymierzają się z pozostałymi, o których przewinach i ciosach zadanych polskości zupełnie się zapomina:

„Za jakąż to kulturę zachodnią walczy austriacko-pruski legion? Te zakrwawione bohaterskie dzieci polskie nie kłamią. Oddają życie za fałsz, który w nie wmówiono, mniemając,

¹⁶ I. Grabowski: *Credo. Studium psychologiczno-polityczne*, Kijów 1917, s. 208. Książka została napisana w r. 1916.

że dobrze czynią dla ojczyzny. Lecz ci, którzy je z lekkomyślną nieodpowiedzialnością prowadzą? Ci przemawiają nie głosem idei twórczej, ale głosem zemsty. Zemsta za tyle lat Sybiru i gwałtu! Z tego punktu widzenia dlaczegoż tylko Rosji, a za rzeź galicyjską, a za wóz Drzymały, za dzieci wrzesińskie, za ustawy kagańcowe, za stuletnią politykę świętego przymierza, za wspólny czyn rozbioru mścić się nie trzeba? Czy się to już zapomniało, czy się o tym chciało zapomnieć?"¹⁷

W przytoczonym fragmencie uwidacznia się pewne przestawienie akcentów. Tu „dzieci narodu” są bohaterskie i czyste, a wina lokowana jest po stronie tych, którzy nimi nieodpowiedzialnie sterują. Warto dostrzec pojawienie się tego niuansu w antylegionowej koncepcji pisarza endeckiego, gdyż stopniowo, wskutek przebiegu wypadków, w publicystyce orientacyjnej będzie dochodzić do głosu pewna intencja „rozgrzeszania” Legionów. Wprawdzie jesteśmy przeciwnikami Galicji i Piłsudskiego — podnoszono ten tryb argumentacji — ale nasza w końcu, w gorącej wodzie kąpana młodzież polska daje dowody hartu ducha i dzielności. Tak torować będzie sobie drogę swego rodzaju uznanie dla Legionów, wzmocnione później echemi kryzysu przysięgowego. Lecz było i tak, że w dobie rewolucji bolszewickiej niektórzy publicyści — odreagowując zawiedzioną miłość do Rosji — przyjęli względem Legionów (choć te już przestały istnieć) postawę spotęgowanej wrogości.

Trwale antylegionowe nastawienie wykazuje również Zygmunt Wasilewski. W artykule *Maniera romantyczności* przeprowadził on atak na poglądy Sieroszewskiego, głoszące prymat uczucia romantycznego nad rozsądkiem politycznym. „Że Sieroszewski to napisał, temu trudno się dziwić, jest to bowiem pisarz sumienny, ale zapóźniony wobec prądów umysłowości polskiej i dopędza to, co naród już przeżył”¹⁸ — ironizuje endecki publicysta, czyniąc aluzję do wieku pisarza. Romantyzm Legionów, według Wasilewskiego, nie ma w sobie nic z ducha nowoczesności, jest prądem regresywnym, którego wyznawanie oznacza cofnięcie się do wieku XIX. Niemcy, antyteza zachowań romantycznych, kierują się rozsądkiem i z góry zaplanowanym systemem postępowania, którym objęto gorące uniesienia Galicjan. Ponadto w umysłowości Sieroszewskiego — jawiącego się tu jako żywe uosobienie i *pars pro toto* staroromantyzmu — „nie ma nic zachodniego w sposobie myślenia, owszem jest on ofiarą atmosfery Wschodu, w której się wychował”. Ta opinia służy dyskredytowaniu mentalności sympatyka Piłsudskiego jako pozornie tylko człowieka Zachodu.

W przeciwieństwie do Grabowskiego, Wasilewski nie rzuca anatem na młodzież, gdyż ta „ma już szczepiony rozum polityczny” i przenika ją duch

¹⁷ *Ibid.*, s. 221.

¹⁸ Z. Wasilewski: *Na wschodnim posterunku. Księga pielgrzymstwa 1915–1918*, Warszawa [1919], s. 19. Artykuł nosi datę 23 X 1915.

pragmatycznej nowoczesności. Według publicysty, przestała istnieć „naiwna dialektyka” romantycznego „my” i trzeźwego „wy”. Takie ufigurowanie wywodu miało na celu zdezawuowanie „mianiery romantycznej”, ożywionej przez Legiony, jako anachronicznej mody militarnej, której uosobieniem jest właśnie Sieroszewski.

W artykule *Świadectwo brygadiera Piłsudskiego* Wasilewski ponowił atak na romantyzm, a w szczególności na „bohaterstwo w czystej postaci, martyrologiczne”, które nie ma nic wspólnego z psychologią wojska. Piłsudski wymyślił „żołnierza”, jego „ducha romantycznego” i tę fikcję swoim oddziałom wszczepił, ale nie oszukał tym społeczeństwa:

„Że wojsko kierowane przy jego pomocy przez Austrię i Niemcy źle było w Polsce widziane, to tylko dowód, że instynkt narodowy nie widzi w nim swojego wojska, swojej własnej instytucji społecznej”.¹⁹

Legiony całkowicie wypisują się w zjawisko kondotierstwa, nie będąc niczym szczególnym w dziejach wojskowości. Dyskwalifikuje to moralnie tę formację jako siłę zewnętrzną i mechaniczną, która nie wyrasta z aspiracji narodowych.

Poglądy endeckich publicystów Grabowskiego i Wasilewskiego cechuje trwałość antylegionowego nastawienia, które nie ulega większym zmianom, nawet wskutek presji wypadków dziejowych. Ale obok tego typu postaw można jednakże podać przykłady rewidowania stosunku mniej ortodoksyjnych zwolenników orientacji rosyjskiej względem własnej opcji politycznej, a pośrednio moderowania oceny Legionów. Opiniom towarzyszą intencje zasypywania przepaści dzielnicowych, śmielsze prognozowanie niepodległości.

Jako przykład dojścia do głosu intencji rewizyjnej mogą służyć poglądy Eugeniusza Starczewskiego. W książce *Nasze sprawy* pobrzmiewają jeszcze echa negacji Somosierry (która symbolizuje szaleństwo „walki bezmyślnej” jako „narzędzia obcych”), „wybujalej naszej szlachetczyzny” oraz „chorobliwego indywidualizmu, przechodzącego często w warcholstwo”. Ale nie układają się one w figurę negacji Galicji i Legionów. Orientacja germanofilska z Władysławem Studnickim na czele jest krytykowana w tym samym stopniu jak orientacji moskalofilska, reprezentowana przez Aleksandra Świętochowskiego, który „widział przed sobą tylko oślepiające słońce zjednoczenia, i w tym zaślepieniu dał się zaprowadzić na podwórko, które piętnował całe życie, podwórko reakcji i skrajnego szowinizmu”.²⁰ Polacy wprawdzie nie przeważają szali wojny, lecz przez swój solidaryzm mogą przynajmniej nie

¹⁹ *Ibid.*, s. 270. Artykuł nosi datę 18 II 1917.

²⁰ E. Starczewski: *Nasze sprawy*, Kijów 1916, s. 156.

dopuszczyć do uspokojenia Europy. Fiasko historycznej misji na Wschodzie powinno zwrócić uwagę Polski na Zachód.

W kolejnej książce *Ku odbudowie* Starczewski już bez emocji wypowiada się na temat „znikomej garstki Polaków, przedstawicielei czynu”, „akcji legionowej”. Może w tym jest nawet odcień sympatii. Publicysta podziela poglądy Piłsudskiego dotyczące „cywilizmu” społeczeństwa polskiego, jego abstrakcyjnie romantycznego i martyrologicznego stosunku do siły zbrojnej (przeciwno tej opinii nie mógłby zaoponować nawet zagorzały sympatyk Narodowej Demokracji). Bilansując politykę polską początkowego okresu wojny, dochodzi do wniosku, że były w niej błędy, a główny polegał na „proklamowaniu polityki dzielnicowej (choćby trafnej) polityką ogólnonarodową”.²¹ Wprawdzie „patriotyzm polski zabarwiał się dzielnicowo”, lecz „jedność i godność” Polaków jest większa, niż to się mogło wydawać.

Orientacja rosyjska ostatecznie zdmuchnięta została przez rewolucję bolszewicką. Lecz nie oznaczało to likwidacji antylegionowego nastawienia niegdysiejszych, najbardziej zdeklarowanych jej zwolenników. Pisarz niemałego formatu, Weyssenhoff w bolszewizmie ujrzy „idealny wykwit teorii socjalistycznej, coś w rodzaju potrójnej esencji socjalizmu”²², dzieło spisku Niemców i Żydów. Odmówi Legionom godności formacji narodowej z ducha, a ich ideologię zdezawuuje jako wyrastającą z socjalizmu, zupełnie tak jak bolszewizm. Bohater *Nocy i świtu* nie znajduje żadnej analogii pomiędzy Legionami Dąbrowskiego a Piłsudskiego, dostrzega za to zasadnicze przeciwieństwo: „Tam tworzyli wojsko patrioci i generałowie, tutaj zapaleńcy i dyletanci”.²³

Inny zwolennik Narodowej Demokracji, Edward Ligocki po wojnie o „pokoleniu bezdańskim” będzie się wypowiadał jako o „dzieciach rewolucji rosyjskiej 1905 roku, przesiąkniętych na wylot rosyjskością bez granic”. W myśl opinii pisarza, owo pokolenie „to nieudani komisarze, nieudani krasnoarmiejcy, nieudani czekaści — jednym słowem ludzie, którym zabrakło oddechu, by stać się bolszewikami par excellence”.²⁴ Wprawdzie bezpośrednio nie ma tu ataku na Legiony, gdyż po części zastępuje je genetyczny eufemizm „pokolenia bezdańskiego”, lecz wymowa opinii świadczy o zamiśle zdyskwalifikowania całej formacji politycznej, dawniej usposobionej rewolucyjnie, a dziś niepodległościowo.

²¹ E. Starczewski: *Ku odbudowie*, Kijów 1917, s. 93.

²² J. Weyssenhoff: *Noc i świt. Powieść historyczna współczesna*, Warszawa 1924, s. 292. Utwór zaopatrzonej jest w notę lokalizacyjną: maj 1918, Kijów.

²³ *Idib.*, s. 166.

²⁴ E. Ligocki: *O Don Kiszocie błękitnym. Powieść współczesna*, Warszawa [1922], s. 111.

Negatywna recepcja Legionów znajduje tedy dalszy swój ciąg po historycznym fiasku orientacji rosyjskiej, w pierwszych latach niepodległości, a nawet w całym dwudziestolecu międzywojennym, jako że oficjalnej idealizacji stale towarzyszyła ukryta w cieniu endecka kontestacja. Wydaje się, że warto dziś przypomnieć ów orientacyjno-endecki rewers, dzieje negacji świętej Legendy, zapoczątkowane przez publicystów warszawskich w sierpniu 1914 roku. W dobie współczesnych podziałów politycznych może łatwiej będzie o zrozumienie dawnego rozdwojenia, a przez to o wyciągnięcie nauki na przyszłość. Naturalnie, jeśli do lekcji historii dołączy dobra wola.

RÉSUMÉ

L'article traite de la manière dont les Légions de Piłsudski étaient représentées par les partisans de l'orientation prorusse qui les contestaient. Dès le mois d'août 1914, des publicistes de Varsovie ont lancé la «légende noire» des Légions, considérant l'épopée des troupes de Piłsudski — occupant de nos jours une place splendide dans la tradition patriotique — comme une sorte de menées politiquement nuisibles ou comme une croisade d'une jeunesse dupée, s'engageant dans une alliance désespérée avec l'ennemi germanique éternel. On trace ici l'arrière-fond psycho-politique des événements de l'époque, qui permet d'expliquer pourquoi la société du Royaume de Pologne a rejeté l'idéologie des Légions et pourquoi elle a adhéré — notamment durant la première année de la guerre — à l'idée de se lier avec la Russie, de même qu'avec la France et l'Angleterre. L'auteur décrit plusieurs phénomènes présents dans la conscience collective et la propagande, dont le «faux Printemps des peuples», qui étaient à l'origine du rejet des Légions. Il rend compte aussi des conceptions antilégiennaires les plus intenses et les plus cohérentes, propagées par deux publicistes de Varsovie, Aleksander Świętochowski et Andrzej Niemojewski. La contestation des Légions a fait aussi preuve de sa persistance dans les écrits d'émigrés politiques en Russie, représentants du parti de La Démocratie Nationale: Ignacy Grabowski et Zygmunt Wasilewski.

